

II miejsce

„Niebieski to kolor odwagi”

Jagoda GŁOGOWSKA

W czasie wakacji będę obchodziła szesnaste urodziny. Od zawsze mieszkam w Koszalinie, a już od dwóch lat uczę się w II LO im. Władysława Broniewskiego, również w tym mieście. Mimo że jestem uczennicą klasy o profilu biologiczno-chemicznym, a swoją przyszłość wiążę z kierunkami medycznymi, od dzieciństwa kochałam tworzyć. Odkąd tylko pamiętam, wymyślałam najdziwniejsze historie, a gdy tylko nauczyłam się pisać, zaczęłam przelewać je na papier. Zaczynałam od zwykłych opowiadań dotyczących moich ulubionych postaci z książek i bajek, ale im byłam starsza, tym większą uwagę przykuwałam do przekazu, jaki mają nieść moje prace. Dzisiaj najchętniej układam wiersze, uważam bowiem, że to piękny sposób wyrażania swoich emocji, najskrytszych marzeń i obaw.

Mimo pasji do pisania, nigdy nie byłam skora do pokazywania swoich prac innym. Oczywiście, gdy musiałam dostarczyć rozprawkę na język polski, robiłam to z przyjemnością, ale nigdy nie upubliczniałam żadnego spośród swoich prywatnych tekstów. Kiedy jednak moja polonistka, Pani Ewa Wrzolek-Bielińska, zaproponowała mi udział w konkursie, postanowiłam spróbować swoich sił i pozwolić, aby ktoś ocenił to, co tworzę.

Do napisania opowiadania „Niebieski to kolor odwagi” zainspirował mnie piękny film, „Trzy kroki od siebie”. Mimo że nie porusza on problemu nowotworu, dotyczy poważnej choroby młodej dziewczyny. Główna bohaterka nie tylko musiała zmierzyć się z własnym organizmem, ale również z nieszczęśliwą miłością czy śmiercią przyjaciela. To właśnie wtedy zdałam sobie sprawę, że choroba sama w sobie może nie być tak przerażająca, ile wszystkie wiążące się z nią wyrzeczenia. Chciałam napisać pracę, w której przedstawię chociażby część problemów, z którymi muszą zmierzyć się nastolatki. Problemy te, pragnęłam ukazać równocześnie z perspektywy osoby starszej, której udało się już pogodzić z nieszczęśliwym losem. I mam nadzieję, że mi się to udało.

Kiedy jednak moja polonistka, Pani Ewa Wrzolek-Bielińska, zaproponowała mi udział w konkursie, postanowiłam spróbować swoich sił i pozwolić, aby ktoś ocenił to, co tworzę.

Do napisania opowiadania „Niebieski to kolor odwagi” zainspirował mnie piękny film, „Trzy kroki od siebie”. Mimo że nie porusza on problemu nowotworu, dotyczy poważnej choroby młodej dziewczyny. Główna bohaterka nie tylko musiała zmierzyć się z własnym organizmem, ale również z nieszczęśliwą miłością czy śmiercią przyjaciela. To właśnie wtedy zdałam sobie sprawę, że choroba sama w sobie może nie być tak przerażająca, ile wszystkie wiążące się z nią wyrzeczenia. Chciałam napisać pracę, w której przedstawię chociażby część problemów, z którymi muszą zmierzyć się nastolatki. Problemy te, pragnęłam ukazać równocześnie z perspektywy osoby starszej, której udało się już pogodzić z nieszczęśliwym losem. I mam nadzieję, że mi się to udało.

„Niebieski to kolor odwagi”

21.03

“Idzie raczek nieboraczek” pomyślałam, patrząc beznamiętnie na akwarium, po którego dnie spacerowały dwa czerwone skorupiaki. Jak na ironię pasowały tutaj idealnie - przecież znajdowaliśmy się na oddziale onkologicznym. Pełne kolorowych rybek szklane naczynie chociaż odrobinę rozweselało smutny korytarz. Siedziałam przed gabinetem, czekając, aż doktor Winiarski łaskawie zaprosi mnie do środka. Mieliśmy ustalić dzisiaj termin mojej mastektomii, na którą byłam przygotowana już od kilku miesięcy.

Wiele kobiet na moim miejscu pewnie bardzo by się bało. - Jak będę wyglądała? Czy operacja będzie oznaczała koniec moich zmagania z nowotworem? Ja jednak byłam na to wszystko kompletnie obojętna. Nie tak miało wyglądać moje życie, nie tego oczekiwałam od dorosłości. Chciałam napisać maturę i iść na studia, zostać człowiekiem, którego wszyscy by doceniali, a jednak rak pokrzyżował mi plany. Marzenie o zostaniu kimś ważnym legło w gruzach z dniem diagnozy. To już bez znaczenia, czy będę miała bliznę czy nie. Czy to ostatni krok w leczeniu raka, czy może jednak za jakiś czas okaże się, że mam przerzuty i umrę. Byłam tylko dziesiętnastolatką, która chciała coś osiągnąć, a jedyne, co jej się udawało, to przeżyć kolejny dzień, leżąc w łóżku i czekając, aż to piekło nareszcie się skończy.

Z rozmyślań wyrwał mnie głos uśmiechniętej sekretarki, która zaprosiła mnie do gabinetu gestem dłoni. Nienawidziłam tego, tego, jak wszyscy tak się do mnie uśmiechali. Prawie jakby na każdym kroku próbowali mnie przekonać, że “rak piersi to nie koniec świata, jesteś jeszcze taka młoda”. Ale co mi z takiej młodości, skoro spędzam ją przykuta do szpitalnego łóżka? Podniosłam się więc ciężko i wysiliłam na odwzajemnienie uśmiechu. Przecież to nie wina tej kobiety, że moje życie jest do niczego. Powoli weszłam za nią do pomieszczenia, zamykając za sobą drzwi, a następnie usiadłam na niewygodnym krzeselku.

Wizyta nie trwała długo, polegała ona bowiem tylko na podpisaniu kilku dokumentów i omówieniu mojego przygotowania do zabiegu. Miał się on odbyć za 5 dni, a do tego czasu dalej musiałam zostać na obserwacji i kontynuować przyjmowanie chemii. Po raz kolejny wysłuchałam wszystkich za i przeciw doktorowi, tak, jakbym miała jakiś wybór co do podjęcia się operacji. Wiedziałam, że jest konieczna i nie zamierzałam stawiać oporu. Gdy Winiarski nareszcie skończył swój przydługi monolog, miał minę, jakby coś mu się nagle przypomniało:

- A właśnie, mam do pani jeszcze jedną sprawę - powiedział pogodnie. - Pomyślałem, że przydałoby się pani odrobina towarzystwa. Będzie miała pani w pokoju nową sąsiadkę, panią Elżbietę. To przemiła starsza kobieta, na pewno się dogadacie

Gdy wróciłam do swojego pokoju, nie powinnam być więc zdziwiona widokiem leżącej na sąsiednim łóżku staruszki. Mimo wcześniejszej zapowiedzi lekarza nie byłam jednak gotowa na TAKĄ niespodziankę. Stałam w drzwiach jak wryta, nie wierząc własnym oczom. Pod szpitalną pościelą leżała bowiem nie słaba babunia, jakiej się spodziewałam, ale krzepka, uśmiechnięta zadziornie kobieta w podeszłym wieku. Pierwszym, co przykuło mój wzrok w nietypowej pacjentce, były jej wściekle niebieskie włosy. Miały one tak intensywny kolor, że stanowiły najjaskrawszy punkt w całym pomieszczeniu.

- Ładny odcień, prawda? - zagadnęła po chwili starsza pani, najwyraźniej widząc, czemu się tak przyglądam. - Stwierdziłam, że przed przyjazdem tutaj przyda mi się mała zmiana.
- Taak, to naprawdę...śliczny kolor - mruknęłam zmieszana. Było mi głupio, że tak ostentacyjnie się w nią wpatrywałam, ale nie mogłam przestać. Nigdy jeszcze nie widziałam tak ekscentrycznej emerytki.
- Mam na imię Ela - ciągnęła kobieta, całkowicie nie przejmując się moim zachowaniem. Jej usta (w których zdążyłam zauważyć błyszczący kolczyk) rozciągnęły się w jeszcze szerszym uśmiechu, gdy podawała mi pomarszczoną dłoń. Uścisnęłam ją, przekonując się, że ma znacznie więcej siły, niż można by się spodziewać.
- Jestem Tosia, bardzo miło mi panią poznać - wysiliłam się na przyjazną minę, po czym powoli skierowałam się w stronę własnego łóżka.
- Oj, naprawdę kochana, jaka pani! - krzyknęła roześmiana. - Może i jestem stara, ale nie ma potrzeby na te wszystkie formalności. Proszę, mów mi po imieniu.

Nie do końca wiedząc, co odpowiedzieć, skinęłam delikatnie głową. Wydawało mi się, że to już koniec rozmowy, więc przekreśliłam się w drugą stronę i zamknęłam oczy. Mimo że był środek dnia, nie miałam siły na robienie czegokolwiek pożytecznego, a sen zdawał się jedynym, co pozwalało chociaż na chwilę oderwać się od smutnej rzeczywistości. Westchnęłam ciężko, mając nadzieję, że uda mi się przespać aż do następnego ranka.

Spokój piątkowego południa przerwało wejście jednej z pielęgniarek. Byłam przyzwyczajona do ich wizyt, w końcu codziennie podpinały mi kroplówkę lub przynosiły odpowiednie leki. Tym razem jednak wizyta nie była spowodowana moją obecnością. Gdy rozbudzona niespodziewanym zamieszaniem otworzyłam oczy, kobieta patrzyła na panią Elę ze zmarszczonymi brwiami, pokazując na kolorową torbę stojącą na szafce nocnej. Nigdy jeszcze nie widziałam jej takiej zdenerwowanej.

- Pani Elu, ile jeszcze razy mam pani tłumaczyć, że do szpitala pod żadnym pozorem nie można wносить alkoholu! - złapała za torebkę i wyjęła z niej dużą butelkę czerwonego wina.
- Och, dajcie już spokój - staruszka przewróciła wymownie oczami - Skoro i tak mam tu siedzieć i czekać aż umrę, to naprawdę nie mogę wypić sobie lampki carlo rossi do kolacji?

„Coś takiego!” pomyślałam sobie, niedowierzając. „Nie dość, że ta babcia ma styl zbuntowanej nastolatki, to jeszcze przemyca do szpitala wino! I to najwyraźniej nie pierwszy raz”. Przyglądałam się całej tej sytuacji z niemałym zdziwieniem. Takiej sensacji na oddziale to chyba jeszcze nie było!

Gdy zbulwersowana pielęgniarka nareszcie skończyła swoją reprimendę i opuściła pokój z kolorowym zawiniątkiem pod pachą, pani Ela odwróciła się w moją stronę i uśmiechnęła figlarnie. Jej oczy błyszczały zawadiacko, widać było w nich małe iskierki, te same, które można ujrzyć u łobuzujących dzieci.

- Bardzo cię przepraszam, moja droga - powiedziała ze skruchą. - Chciałam tylko urozmaicić nam troszeczkę wieczór. No wiesz, w końcu wielkie powroty do szpitala należy uczcić toastem, tak przynajmniej nauczono mnie we Włoszech.
- Mieszkała pani we Włoszech? - zapytałam zaskoczona.
- Nie pani, tylko Ela i wolę raczej określenie „pomieszkiwałam”, ale tak, spędziłam tam trochę czasu. Och, jak bardzo chciałabym choć na jeden dzień cofnąć się do tamtych czasów, kiedy byłam jeszcze młoda i niezależna. Kiedy po raz pierwszy wyjechałam, byłam mniej więcej w twoim wieku. Całymi dniami kąpałam się w oceanie, jadłam soczyste mango prosto z krzewu albo korzystałam ze słońca...A wieczorami chodziłam po restauracjach i tańczyłam aż do północy.
- Wow - wyrwało mi się, bo w życiu nie pomyślałabym, że mając dziewiętnaście lat, można by zacząć zwiedzać świat. Dla mnie taka wizja była szczególnie odległa, ale nawet i bez choroby ciężko byłoby mi wyjechać za granicę i porzucić wszystko, co miałam. - I nie bała się pa...znaczy, nie bałaś się tak samemu podróżować?
- Ależ ja wcale nie byłam sama - uśmiechnęła się promiennie. - Jeździłam z moimi przyjaciółmi, z którymi graliśmy w zespole - widząc moją jeszcze bardziej zdziwioną minę, Ela postanowiła kontynuować opowieść. - Tak, tak, grałam w zespole. Byłam świetną gitarzystką, potrafiłam oczarować publiczność. Z koncertów zarabialiśmy niewiele, ale wynagradzały nam to wspomnienia i nowo poznani ludzie. Nigdy nie musiałam się martwić pieniędzmi, bo zawsze znalazł się ktoś, kto przyjąłby zagubionych muzyków, a nawet jeśli nie, to rozpalaliśmy ognisko i zasypialiśmy na plaży.

Nie wierzyłam własnym uszom. Wydawało mi się zawsze, że takie historie mają miejsce jedynie w filmach, a prawdziwe życie jest od nich bardzo odległe. Patrzyłam na rozmówczynię wyobrażając sobie, jak musiała wyglądać te 40 lat temu. Ciekawe, czy już wtedy miała niebieskie włosy...

- Tak czy siak, wina brak - zaśmiała się z przekąsem. - Mogę ci za to zaproponować krówkę.

Wyciągnęła do mnie dłoń z woreczkiem pełnym cukierków. Nie wyglądały jak te sklepowe, ale najprawdziwsze, robione w domu ciągutki. Sięgnęłam po słodycz z ciepłym uśmiechem.

Zapowiadał się bardzo dziwny, aczkolwiek przyjemny tydzień.

22.03

Następnego ranka obudziło mnie słońce, którego promienie leniwie wpadały do pokoju, rażąc mnie tym samym w oczy. Byłam nieprzyzwyczajona do takich pobudek, gdyż zazwyczaj zasłaniałam na noc okna. Teraz jednak rolety były odsłonięte. Inną zmianą, jaką udało mi się wyczuć, był również zimny powiew powietrza wpadający przez lufcik.

Domyśliłam się, że te drobne nowości były sprawką nie kogo innego, jak pani Eli. Leniwie podniosłam się z łóżka, aby przywitać się z moją nową znajomą, jednakże gdy

spojrzałam w kierunku jej posłania, było ono zupełnie puste. Zaskoczona tak wczesną nieobecnością współlokatorki, zerknęłam na zegarek. Dopiero dochodziła szósta, niemożliwe więc, aby już udała się na badania. Zazwyczaj o tak wczesnej porze lekarze dopiero zaczynali swój obchód, toteż wyjście nie mogło być uzasadnione pilną interwencją.

W momencie, w którym już miałam kierować się do wyjścia i sprawdzić, gdzie podziewa się starsza pani, drzwi otworzyły się z rozmachem. Stał w nich nie kto inny jak pani Ela w różowym dresie i opasce do ćwiczeń.

- Dzieńdoberek - uśmiechnęła się do mnie szeroko. Dopiero wtedy zauważyłam, jak zarumienione ma policzki, a po skroni spływają jej krople potu. - Nie wiedziałam, czy cię obudzić gdy wychodziłam, ale tak słodko spałaś, że nie chciałam przeszkadzać.
- Gdzie byłaś? - zapytałam zaciekawiona, domyślając się, że musi mieć to jakiś związek z ledwie widocznym u niej zmęczeniem.
- Poszłam na szybką przebieżkę po parku. Wiesz, od zawsze uważam, że odrobina ruchu z rana wprowadza w znakomity nastrój na resztę dnia.

Patrzyłam na nią z niedowierzaniem. Naprawdę była biegać? Wydawało mi się dotychczas, że ludzie po sześćdziesiątce łapią zadyszkę po samym spacerze, a co dopiero uprawianie joggingu. Z drugiej strony jednak nie powinno mnie to dziwić. Już wczoraj zauważyłam, że Ela mimo swojej miłości do słodczy ma nienaganną figurę. Zrzuciłam to raczej na utratę wagi przez chorobę - w końcu sama odkąd przybyłam do szpitala dużo schudłam. Uświadomiłam sobie jednak, że jej wygląd jest spowodowany wytrwałymi ćwiczeniami fizycznymi.

Jedna myśl nie dawała mi jednak spokoju. Skąd ta kobieta czerpała tyle siły? I nie mówię tu tylko o sile fizycznej, ale i psychicznej. Gdy dowiedziałam się o diagnozie, straciłam wszelką nadzieję - nie tylko na wyzdrowienie, ale i prowadzenie normalnego życia.

Trenowałam kiedyś pływanie - kochałam tę dyscyplinę, potrafiłam każdą wolną chwilę spędzić na basenie. Jeździłam na zawody, startowałam w szkolnych konkursach i uwielbiałam to, co robiłam. Kiedy okazało się, że zachorowałam, zrezygnowałam ze sportu. Lekarz zalecał mi, abym nie porzucała tego, na czym tak bardzo mi zależy, gdyż odrobina ruchu może być korzystna dla mojego zdrowia. Ja jednak straciłam jakikolwiek zapał do pływania.

Najzwyczajniej w świecie się poddałam. Nie widziałam sensu w kontynuowaniu pasji, mimo że miałam taką możliwość. Nie pomagało ciągle zmęczenie i złe samopoczucie nieodstępujące mnie na krok od kilkunastu tygodni. Wolałam zaszyć się w czterech ścianach i pograżać w niemocy, niż próbować ją przezwyciężyć.

Postanowiłam więc zadać to pytanie, a odpowiedź na nie uzyskałam następującą:

- Nie mam tak dużo siły, jak mogłoby ci się wydawać - mina staruszki na moment spoważniała. - Staram się za to szukać w życiu drobnych przyjemności, które pozwoliłyby mi zapomnieć o jej braku. Pozostaję aktywna, bo sprawia mi to dużo radości. Kiedy ćwiczę, czuję się, jakbym naprawdę miała kontrolę nad tym, co dzieje się w moim ciele...Daje mi to choćby cień nadziei na pokonanie choroby, z którą nieustannie walczę od kilku lat. Poza tym, gdy zmuszam się do pracy nad formą ciała, robię to samo dla swojej głowy.

Prawdę mówiąc, takiej odpowiedzi się nie spodziewałam. Było w niej za to coś bardzo motywującego, takiego podnoszącego na duchu. Uśmiechnęłam się delikatnie, do tej

wytrwałej kobiety, która stała przede mną. „Ona się nie boi” - pomyślałam. „Ona ma siłę, by stawić czoła nowotworowi. I ja też chciałabym taka być.”

- Wiesz... - zaczęłam niepewnie - Może jutro, gdy już będziesz wychodziła na trening, to zabierzesz mnie ze sobą?
- Oczywiście, słońce, z wielką chęcią - dostrzegłam w jej oczach aprobatę. - Miło będzie choć raz mieć towarzystwo.

23.03

Zgodnie z obietnicą daną poprzedniego ranka Eli, już kwadrans po piątej następnego dnia zawiązywałam z uśmiechem tenisówki. Nigdy nie posądziłabym się o pobudkę o tak wczesnej porze, a co dopiero przygotowania do jakiegokolwiek cardio. Mocno zaciągnęłam sznurówki i podniosłam się z ziemi z ogromnym zapalem. Stojąca nade mną staruszka miała bardzo usatysfakcjonowaną minę - musiała być dumna nie tylko z podejmowanych przeze mnie decyzji, ale również ze swojego daru przekonywania.

Gdy wyszliśmy na zewnątrz, chłodne, pachnące nadchodzącą wiosną powietrze uderzyło mnie w nozdrza. Powoli napełniłam nim płuca, czując, jak rozchodzi się po moim organizmie. Było zupełnie inne niż gęsta i duszna atmosfera na oddziale, nic więc dziwnego, że moja koleżanka tak bardzo kochała aktywność na zewnątrz.

Zaczęłyśmy ćwiczenia od wolnego truchtu, którym dostałyśmy się do przyszpitalnego parku. Gdy znalazłyśmy się już na przeznaczony do tego ścieżce, pani Ela zaczęła zwiększać tempo. Przed wyjściem obiecała mi, że dostosuje szybkość biegu do mojej kondycji, ale teraz zaczęłam się poważnie zastanawiać, czy to ona jest tak szybka, czy ja aż tak się wlokę. Moja partnerka bowiem pędziła między rabatkami tak lekko i zwinnie, że przypominała w swoich ruchach młodą łanię bardziej niżeli schorowaną emerytkę. Na twarzy rozlewał jej się delikatny rumieniec, który tylko podkreślał intensywną niebieskość rozwianych na wietrze włosów.

Ja musiałam się prezentować o wiele mniej korzystnie - już po paru metrach złapałam ogromną zadyszkę, a po pierwszym kilometrze kompletnie nie mogłam złapać tchu. Pot lał mi się strużkami po całej twarzy i plecach, a ciężkie od wysiłku nogi odmawiały posłuszeństwa. Jeszcze raz spojrzałam na towarzyszkę z niedowierzaniem, była ode mnie przecież 50 lat starsza, a nadal trzymała się lepiej niż ja. Co ciekawe, jej obecność wcale nie powodowała u mnie kompleksów czy zniechęcenia, wręcz przeciwnie, motywowała mnie wizją osiągnięcia podobnych wyników. Gdybym była sama, zapewne poddałabym się już po pierwszym okrążeniu wokół fontanny i zawróciła, ale dzięki nieustannym słowom pełnym otuchy padającym z ust Eli, mimo zmęczenia udało mi się pokonać znacznie dłuższy dystans. Za każdym razem, gdy łapała mnie chwila zwątpienia, słyszałam obok siebie energiczne: „Dasz radę młoda!” albo „Świetnie ci idzie!”, a wtedy dostawałam sił na kontynuowanie trasy.

Kiedy nareszcie znalazłyśmy się ponownie pod drzwiami od rejestracji, miałam nogi jak z waty. Jedyne o czym marzyłam, to położyć się znowu do łóżka i porządnie wypocząć. Mimo wszystko byłam jednak tak szczęśliwa jak nigdy. Zdałam sobie sprawę, że pomimo wyczerpania, moje ciało czuje się znacznie lepiej, niż po nieustannym patrzeniu się w ścianę

pokoju. Byłam tak rozbudzona i pewna siebie, że aż niepodobna do dziewczyny sprzed paru godzin. Myśl, że pomimo nowotworu mogę znów czuć się w pełni sprawna i wrócić do aktywności, napawała mnie dziecięcym optymizmem.

Poranny wysiłek idealnie nastroił mnie na resztę dnia. Gdy tylko udało mi się wrócić do pokoju, wzięłam szybki, chłodny prysznic, po którym poczułam się bardzo odświeżona i jeszcze bardziej zachęcona do działania. Kiedy do pokoju wjechała salowa z dwoma talerzami ciepłej owsianki, zdałam sobie sprawę jaka głodna byłam. Nigdy nie towarzyszył mi zbyt duży apetyt, tym bardziej, że szpitalne śniadania nie należały do najsmaczniejszych, toteż zdziwiłam się, gdy pomimo zjedzenia całej porcji nadal nie czułam się syta.

Niespodziewanie dobry nastrój wywołał we mnie ogromną motywację do nauki. Sięgnęłam szybko do komody stojącej naprzeciwko łóżka i wyjęłam z niej dawno nieużywane książki. Poczułam, że fajnie byłoby powrócić do czasów szkolnych. Mój entuzjazm rozplątał się jednak natychmiast po otworzeniu podręcznika z biologii. Przypomniałam sobie dni, w których przygotowywałam się do matury z tego przedmiotu, a w moim sercu narodził się okrutny żal. Tyle długich nocy poświęciłam na wkuwanie najróżniejszych nazw roślin i grzybów, a mimo to wszystko poszło na marne. Miesiąc przed terminem egzaminu zaczęłam skarżyć się na ból w okolicy piersi, wydawało mi się jednak, że to tylko wynik nadmiernego stresu. Zaniepokojeni moim stanem rodzice natychmiast zabrali mnie do lekarza, gdzie wyniki jasno wskazywały na nowotwór. Nie było mowy o podejściu do matury, mój stan był krytyczny i nie było takiej opcji, abym opuściła szpital. Przeplakałam wtedy długie noce, okropnie zawiedziona, że cały mój wysiłek pójdzie na marne.

Teraz, gdy wszystkie te wspomnienia wróciły, uleciało ze mnie całe samozadowolenie. Moje przygnębienie musiała zauważyć siedząca obok i rozwiązująca krzyżówkę Ela.

- Coś się stało? - zapytała zaniepokojona, odkładając szaradę
- Nic... przypomniałam sobie o moim egzaminie maturalnym i zrobiło mi się troszkę przykro - odparłam zmieszana. - Przez pobyt na oddziale minął mi zarówno pierwszy termin, jak i ten poprawkowy.
- I naprawdę przejmujesz się z takiego powodu?- powiedziała zaskoczona Ela, patrząc mi w oczy. - Przecież brak matury to nie koniec świata.
- Wiem.. - mruknęłam cicho. - Ale zawsze marzyłam o zrobieniu czegoś wielkiego. Chciałam stać się kimś wyjątkowym, kimś, kto zrobiłby coś pożytecznego dla ludzkości. Miałam iść na studia, zostać neurobiologiem i pomagać potrzebującym tego pacjentom, a teraz... taka wizja wydaje mi się po prostu nierealna .

Znajoma patrzyła na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Chyba wpadł jej nagle do głowy jakiś pomysł, bo szybko zeskoczyła ze swojego łóżka i zanurkowała pod nie. Chwilę czegoś pod nim szukała, po czym wysunęła się z ogromnym uśmiechem i pudełkiem po butach w rękę. Podała mi karton, a ja nie do końca wiedząc, co staruszka zamierza, powoli go otworzyłam. W środku znajdowała się masa najróżniejszych zdjęć, od bardzo starych i czarno-białych, po takie wykonane w fotobudce. Nadal niewiele rozumiejąc, spojrzałam na

sąsiadkę, a ta zaczęła grzebać w poszukiwaniu jakiejś konkretnej fotografii. Gdy nareszcie udało jej się ją odnaleźć, z triumfem wymalowanym na twarzy odwróciła zdjęcie w moją stronę. Nie było ono jakieś bardzo stare, podejrzewam, że pochodziło mniej więcej z lat dwutysięcznych. Przedstawiało bardzo dumną z siebie kobietę, na oko czterdziestoletnią, trzymającą w dłoniach coś na kształt certyfikatu.

- Wiesz, kto znajduje się na tym zdjęciu? - powiedziała Ela zagadkowo. Gdy nie usłyszała z mojej strony żadnej odpowiedzi, kontynuowała. - To ja w dzień otrzymania wyników matury.
- Ale jak to? Przecież na tym zdjęciu jesteś już dorosła.
- Tak, to prawda, ale przecież wiek nie jest żadnym wyznacznikiem posiadanych umiejętności - mówiąc to, złapała mnie za rękę. - Byłam wtedy najstarszą z osób na sali, wszyscy myśleli, że jestem jedną z egzaminatorek. Kiedy byłam młodsza i powinnam teoretycznie poświęcić czas na naukę, podróżowałam po świecie i robiłam to, co kocham. Uważam, że maksymalnie wykorzystałam swoją młodość, a kiedy nadszedł czas ustatkowania się, zdecydowałam pójść na studia z psychologii i zacząć pomagać młodzieży. Fakt, włożyłam dużo pracy w nadrobienie całego materiału, ale finalnie udało mi się zdać ze stuprocentowym wynikiem i dostać na wymarzoną uczelnię.

Słowa Eli sprawiły, że zrobiło mi się ciepło na sercu. Po nieudanym pierwszym podejściu całkowicie poddałam się w dalszym snuciu planów znalezienia odpowiedniej pracy, nie biorąc pod uwagę faktu, że zawsze mogę zdać maturę po opuszczeniu szpitala. Staruszka była zresztą idealnym przykładem tego, że nie ma określonego wieku, w którym powinniśmy zakończyć swą edukację, a zawsze jest doskonała pora, aby rozwijać się w kierunku, który nas interesuje. Myśl, że tak naprawdę moja przyszłość nie jest skazana na kompletną porażkę, była dla mnie czymś nowym. Teraz w mojej głowie zaczął kreować się nowy cel, o którym jeszcze kilka godzin temu nawet by mi się nie śniło - miałam zamiar poświęcić wolny czas spędzany w łóżku na naukę i w najbliższym czasie podejść do matury z biologii. Miałam na to cztery miesiące, ale nie było to dla mnie żadną przeszkodą.

Ela bez słowa wstała z mojego łóżka i wyszła z pomieszczenia. Wiedziała jednak dobrze, że udało jej się osiągnąć to, co chciała. Ponownie sięgnęłam do podręcznika, tym razem bez żadnych obaw ani wątpliwości.

24.03

Tego dnia Ela jasno zarządziła, że muszę poświęcić chwilę dla siebie i trochę się zrelaksować. „Wyglądasz na kompletnie wycieńczoną kochanie” - powiedziała, gdy na chwilę podniosła głowę znad książki. Przez te parę dni zdążyłam się już dowiedzieć, że egzemplarz „Małych kobietek”, który przywiozła ze sobą do szpitala, był pamiątką po podróży do Włoch, o której opowiadała mi nie tylko przy okazji naszej pierwszej rozmowy. Każdego dnia słuchałam jej historii z wielkim zainteresowaniem, była wtedy przecież w moim wieku.

Staruszka odłożyła literaturę na bok i pokręciła głową z niesmakiem. Po chwili wpadł jej jednak do głowy kolejny ciekawy pomysł - widać było to po jej świecących się

zawadiacko oczach. Szybko wstała ze szpitalnego łóżka i w swoich ulubionych różowych kapciach podreptała sprawnie do pokojowej łazienki.

„Serio jest ze mną aż tak źle?” - pomyślałam i od razu sięgnęłam po lusterko. Fakt, miałam bardzo podkrążone oczy i byłam przeraźliwie blada, ale wydawało mi się, że przy tak kiepskim stanie zdrowia mój wygląd był uzasadniony. „Co też ona tym razem wymyśli” - mruknęłam pod nosem i z wyczekiwaniem patrzyłam na drzwi, za którymi przed momentem zniknęła moja współlokatorka.

Na odpowiedź nie musiałam czekać zbyt długo, bowiem już po kilku minutach do pomieszczenia wparowała Ela z łazienkowym koszyczkiem pełnym najróżniejszych rzeczy.

- Co ty na to, aby zrobić sobie dzisiaj małe spa? - uśmiechnęła się od ucha do ucha i zaczęła grzebać w przyniesionym pakunku.

Tak właściwie nie miałam nic lepszego do roboty, toteż od razu przystałam na jej propozycję. Zapowiadała się świetna zabawa.

I tak właśnie było. Na jej polecenie zasłoniłam wszystkie okna, a ona w tym czasie zaczęła rozstawiać po pokoju i zapalać różnorodne świeczki i kadzidelka. Następnie nałożyła mi i sobie na twarz maseczkę, która bardzo przyjemnie nawilżała moją buzię. Idealny klimat dopełniła cicha muzyka klasyczna płynąca z małego głośnika pod telewizorem. Dopiero teraz dostrzegłam, jak bardzo spięta byłam. Delikatny zapach unoszący się w powietrzu i kojące nuty sprawiły, że natychmiast się odprężyłam. Wzięłam długi, głęboki wdech i poczułam, jak rozluźniają mi się barki. Ela miała absolutną rację - dokładnie tego teraz potrzebowałam.

Z przyjemnego letargu wyrwał mnie niespodziewany dźwięk dzwoniącego telefonu. Leniwie otworzyłam jedno oko, aby przekonać się, że to komórka mojej przyjaciółki postanowiła zakłócić nam ten idealny moment. Ona jednak nie wydawała się ani trochę niezadowolona, i natychmiast sięgnęła w stronę urządzenia. Gdy tylko zobaczyła czyje imię widnieje na ekranie, poderwała się z miejsca i nie zważając na mnie, wyszła, aby odebrać.

Westchnęłam cicho. Rozumiem, że jakaś przyjaciółka koniecznie chciała porozmawiać z moją Elą, ale wybrała sobie bardzo złą porę. Stwierdziłam, że taki wypadek nie może przerwać mojego dopiero co osiągniętego stanu błęgiego relaksu, więc wróciłam do cieszenia się chwilą.

Po dobrych 40 minutach, do moich uszu ponownie dotarł dźwięk naciskanej klamki. Domyśliłam się, że to Ela nareszcie skończyła rozmowę.

- Kto dzwonił? - zapytałam leniwie i powoli otworzyłam jedno oko. Dostrzegłam przed sobą obraz kobiety, której przedtem jeszcze nie widziałam. Była oblana rumieńcem, a jej niebieskie włosy wydawały się jaskrawsze niż zwykle. Widziałam, jaka jest podekscytowana i natychmiast domyśliłam się, że nie mogło chodzić o zwykłą pogaduszki ze znajomą.
- Hmm... jakby to powiedzieć... - zachichotała pod nosem i posłała mi znaczące spojrzenie. - Można uznać, że rozmawiałam z moim chłopakiem.

Poderwałam się na równe nogi, nie wierząc w to, co słyszę. Jak to - z chłopakiem? Co prawda zdążyłam się już co nieco dowiedzieć o jej ciekawym życiu uczuciowym, ale myślałam, że flirt należał już w jej przypadku do przeszłości. Nie żebym była z tego niezadowolona, wręcz przeciwnie, strasznie się ucieszyłam. Od zawsze byłam ogromną fanką romansów, a dawno nie słyszałam o żadnym od nikogo bliskiego.

- Opowiadaj, jak to się wydarzyło - pisałam podekscytowana.

- Taaak, od czego by tu zacząć - rozpoczęła nieco zażenowana, ale równie ogarnięta entuzjazmem Ela. - Kilka tygodni przed moim przyjazdem zainstalowałam sobie jedną z tych aplikacji randkowych, o których tak dużo mówią w internecie. Na początku trochę wzbraniałam się przed takim rozwiązaniem, zawsze wolałam poznawać ludzi w tradycyjny sposób. Naszła mnie jednak ogromna ochota na jakieś zmiany, więc podjęłam decyzję i założyłam sobie konto na jednym z takich portali. Nie minęło dużo czasu, a zaczęłam pisać z Jankiem - w tym momencie przerwała na chwilę i ponownie zachichotała. - Okazał się naprawdę świetnym facetem, zdążyliśmy już spotkać się kilka razy i zostaliśmy parą.

Słuchałam tej historii z rozmarzeniem, ale i niemałym zdziwieniem. Starsi ludzie już raczej nie interesują się randkowaniem, ale Ela była zupełnie inną osobą, o tym byłam przekonana. Była jednak jedna rzecz, która nie dawała mi spokoju, ale nie wiedziałam, jak delikatnie o to zapytać. W mojej głowie oprócz ogromnego entuzjazmu pojawiła się jeszcze jedna rzecz, a była nią okropna zazdrość. Uświadomiłam sobie bowiem, że nigdy nie było mi dane przeżyć prawdziwej miłości. W całym swoim dziewiętnastoletnim życiu nie miałam okazji umówić się z chłopakiem, a co dopiero wejść w związek. Poczułam straszny żal, dotarło do mnie, że choroba najprawdopodobniej odbierze mi możliwość poznania drugiej połowy. No bo kto chciałby taką dziewczynę jak ja? - nieustannie tułającą się po szpitalach, bez włosów i pasji, a niedługo również bez jednej piersi.

- Słuchaj, a jak on zareagował na... no wiesz... - urwałam speszona.
- Raka? - jakby czytając mi w myślach, dokończyła. - Powiedziałam mu już na pierwszym spotkaniu. Co prawda był nieco zaskoczony, ale pogodził się z tym i moja choroba nie stanowi dla niego żadnego problemu.- Ela spojrzała mi głęboko w oczy i kontynuowała odgadując wszystkie moje zmartwienia. - Kochanie, pamiętaj, jesteś cudowną młodą kobietą i żaden szanujący się mężczyzna nie odrzuciłby cię z powodu choroby. Rak nie jest przecież żadnym wyznacznikiem, a jeżeli ktoś nie potrafi go zaakceptować, to nie warto zwracać sobie nim głowy.

Zrobiło mi się odrobinę lżej na sercu, staruszka miała rację. Przecież stan mojego zdrowia nie powinien być barierą dla jakiegokolwiek relacji, wręcz przeciwnie, darzenie miłością ponad wszelkie przeciwności powinno być jednym ze standardów każdego z nas.

Zdażyłam tylko posłać Eli przelotny uśmiech pełen wdzięczności, kiedy do pokoju weszła salowa ze swoim wózkiem pełnym talerzy. Gdy tylko otworzyła drzwi, zmarszczyła nos i zerknęła na nas srogo:

- Drogie panie, wiecie chyba przecież, że na oddziale jest zakaz palenia świeczek... wszystkich tylko boli po nich głowa - syknęła i szybkim krokiem podeszła do okna.-
- Proszę je natychmiast zgasić, trzeba tutaj dobrze wywietrzyć.

To by było na tyle z naszego "szpitalnego spa".

25.03

Był piękny wtorkowy poranek. Wróciłyśmy właśnie z porannej przebieżki, która weszła mi już trochę w rutynę. Czułam się o wiele lepiej niż za pierwszym razem, kiedy po bieganiu prawie wypłułam płuca. Nadal nie byłam w bardzo dobrej formie, ale moja

kondycja z dnia na dzień stawała się coraz lepsza. Nawet Ela zauważyła, że wyglądam jakoś tak promiennie, odkąd zaczęłam przyjmować codzienną dawkę słońca. Teraz, kiedy odpoczywałyśmy już w swoich łózkach, podała mi duży kłębek czerwonej wełny i druty. Zaskoczona spojrzałam na nią pytająco:

- No wiesz, mówią, że robienie na drutach bardzo rozwija wyobraźnię i zręczność - uśmiechnęła się szeroko, jak to miała w zwyczaju. - Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że nigdy nie zajmowałaś się robótką?

Niestety, była to prawda. Nikt nie nauczył mnie robienia na drutach, a też sama nie miałam dużych chęci do takich prac manualnych. Natychmiast zaczęłyśmy więc naukę, Ela pokazała mi spokojnie, jak się zabrać za dzierganie. Najpierw musiałam przejść krótki kurs trzymania drutów, co okazało się wcale nie takie łatwe. Następnie, z lekką pomocą, zaczęłam pierwszy rząddek. Był bardzo krzywy i koślawy, ale zupełnie się tym nie przejmowałam - było to do mnie kompletnie niepodobne, od zawsze przecież wiadomo, że należę do zagorzałych perfekcjonistów. Wszystko musiało być zrobione przeze mnie idealnie, bez najmniejszej skazy. Tym razem za to kompletnie nie przeszkadzało mi, że szalik ,który zaczęłam, wyglądał na razie jak bardzo brzydki sweterek dla kota.

Po pewnym czasie musiałyśmy jednak zakończyć naszą pracę, albowiem zbliżała się pora kolejnego już dzisiaj obchodu. Punktualnie wpół do ósmej do naszego pokoju zapukała jedna z pielęgniarek. Spojrzała najpierw na mnie, później na Elę, a na końcu na nasze niedokończone szaliki.

- Widzę, że pani Ela znowu zaraża wszystkich swoją pasją do dziergania? - zagadnęła, podchodząc, aby założyć mi kroplówkę. Byłam tak do tego przyzwyczajona, że automatycznie wyciągnęłam już rękę, przygotowana na mającą zaraz nastąpić zmianę wenflonu. - Bardzo dobrze, pani Elu, bardzo dobrze. Nasza Tosia siedzi tutaj całymi dniami i patrzy bez celu w ścianę. Cieszę się, że dzięki pani ma teraz jakieś miłe hobby.

Całkowicie zgadzałam się ze słowami pielęgniarki. Kilka godzin minęło nam z niesamowitą prędkością. Cały czas dyskutowałyśmy na najróżniejsze tematy, poznając się w ten sposób coraz lepiej, żartowałyśmy i wzajemnie oceniałymy swoje prace. Nie wiem kiedy ostatni raz tak dobrze się bawiłam, kompletnie zapominając przy tym o chorobie i wiążących się z nią ograniczeniach. Zajęcie czymś pożytecznym głowy okazało się dla mnie zbawienne, nareszcie czułam, że mogę się zrelaksować.

Było mi więc odrobinę przykro, gdy usłyszałam, że moja sąsiadka z łóżka obok musi udać się na kontrolę do gabinetu doktora Winiarskiego. Znając przebieg takich rutynowych badań, wiedziałam, że najpewniej nie wróci aż do wieczora. Westchnęłam ciężko i odłożyłam robótkę na bok - robienie jej samemu nie byłoby już wcale takie fajne. Odchyliłam głowę i oparłam ją o ścianę. „Bez Eli strasznie tutaj smutno. I cicho”. W ciągu zaledwie paru dni zdążyłam się strasznie przyzwyczać do nowej lokatorki i dziwnie było mi już siedzieć w pokoju samotnie. Postanowiłam więc udać się na małą przechadzkę.

Bezszelестnie wyszłam na korytarz. Cicho stąpałam bosymi stopami po niesamowicie zimnej posadzce, modląc się, byleby tylko nie przyłapał mnie nikt z personelu. Chciałam pójść w swoje ulubione miejsce w całym budynku szpitala, ale nie mógł się o tym dowiedzieć żaden z lekarzy albo sanitariuszek, bo miałabym spore kłopoty. Szybko przemknęłam aż do schodów przeciwpożarowych, a chwilę później już wbiegałam na ostatnie piętro. Mimo że

było ciemno, od razu wiedziałam w którą stronę muszę skręcić. Kroku zwolniłam dopiero, gdy poczułam na twarzy chłodny powiew marcowego powietrza.

Stałam na dachu szpitala, moim ulubionym miejscu do rozmyślania nad bieżącymi sprawami. Delikatnie przymknęłam drzwi i powoli podreptałam w stronę szarego komina, przy którym tak uwielbiałam siedzieć. Było można zza niego oglądać rozpościerającą się panoramę miasta, pozostając równocześnie niezauważonym przez nikogo z dołu. Oparłam się o kawałek wystającego murku i westchnęłam cicho. Od kilku dni nie miałam szansy pobyć w samotności, więc cieszyłam się, że mogę teraz poświęcić chwilę na zatopienie się we własnych myślach.

Jutro był termin mojej mastektomii. Dokładnie o 11:30 miałam zostać poddana narkozie, a następnie lekarze amputują mi pierś. Wiedziałam, że usunięcie chorego organu nie oznaczało wcale końca moich zmagañ, ale był to pierwszy krok do wyleczenia nowotworu. Wcześniej w tym tygodniu nie miałam okazji zbyt długo zastanawiać się nad wagą tego wydarzenia, bo większość czasu byłam zajęta spędzaniem czasu z nową współlokatorką. Teraz, kiedy zostałam sama na sam ze swoimi problemami, zorientowałam się, jak dużo znaczy dla mnie ta operacja. Z jednej strony była dla mnie szansą powrotu do normalnej codzienności, do życia jakiego doświadczają zwyczajni nastolatkwie, z drugiej cały czas miałam z tyłu głowy obawę, że coś może pójść nie tak. A co jeśli wkradną się jakieś powikłania lub w ranę wda się zakażenie? Co jeśli wszystko przebiegnie pomyślnie, ale pojawi się nawrót choroby i cała wolność, którą na chwilę uzyskam, okaże się złudna? Najbardziej bałam się tego, że dostanę od lekarzy pustą nadzieję na polepszenie się mojego losu, a po kilku miesiącach znów będę musiała wrócić do szarej rzeczywistości.

Momentalnie poczułam się bardzo przytłoczona. Mimo faktu, że znajdowałam się na dworze, zaczęło mi brakować powietrza. Oddychałam szybko, nie mogąc pobrać wystarczającej ilości tlenu. Nigdy jeszcze nie czułam takiego lęku. Ręce zaczęły mi się trząść tak, że nie byłabym w stanie niczego w nich utrzymać. Kręciło mi się w głowie i robiło coraz bardziej słabo. Słyszałam tylko nieustannie powtarzane w niej słowa - TO JESZCZE NIE KONIEC, TO SIĘ NIE UDA, NIC NIE BĘDZIE W PORZĄDKU. Nie mogłam się opanować, przed oczami zaczęłam widzieć mroczki.

Wtedy poczułam na swoim ramieniu czyjąś ciepłą dłoń. Po sekundzie byłam już trzymana w ciasnych objęciach Eli. Nie musiałam nawet podnosić głowy, aby wiedzieć, że to ona. Woń kwiatowych perfum pomieszana z zapachem karmelu oraz kojąca delikatność, z jaką mnie przytulała, mówiły same przez się. Nie zastanawiałam się nawet, skąd wiedziała, gdzie jestem, po prostu zatopiłam twarz w jej kolorowej piżamie. Najpierw po policzku spłynęła mi jedna gorąca łza, potem druga, a już po chwili całe ich strumienie. Szlochałam głośno, a staruszka cały czas głaskała mnie po głowie z matczyną troską. Nic nie mówiłam, nie musiałam tego robić. Doskonale rozumiałyśmy się bez słów, dlatego ona również zdecydowała się na milczenie.

Bujała mnie w silnym uścisku, a ja czułam, jak cały lęk opuszcza moje ciało. Rytm serca powoli zaczął wracać do normy, a oddech uspokoił się na tyle, że byłam w stanie go kontrolować. Nie wiem, ile czasu spędziłyśmy tak, siedząc, może kilka a może kilkadziesiąt minut. Powoli objęcia kobiety stawały się coraz luźniejsze, aż w końcu jej ramiona całkowicie przestały stykać się z moimi. Patrzyłyśmy sobie w oczy, dobrze wiedząc, o czym

myśli ta druga. Udało mi się tylko wyszeptać ciche: „Dziękuję”. Nie było potrzeby mówić czegokolwiek innego.

*** Epilog***

Leżałam na chłodnym stole operacyjnym i patrzyłam w lampę świecącą mi prosto w oczy. Miałam na sobie cienką koszulę chirurgiczną, która wbrew wszelkim pozorom była bardzo wygodna. Nade mną stało trzech chirurgów onkologicznych i anestezjolog, wszyscy szeroko się do mnie uśmiechający.

Nadeszła najwyższa pora, aby podać znieczulenie. „Policz proszę od 10 do 1, abyśmy wiedzieli, że lek zaczął już działać”- powiedział spokojnie lekarz, zakładając mi równocześnie na twarz maskę do oddychania. W moje nozdrza natychmiast uderzył eterowy zapach. Był słodki i równocześnie ostry, tak, że czułam w gardle delikatne drapanie.

Wtedy zaczęłam odliczać.

„Dziesięć”. Nie chciałam dopuszczać do świadomości żadnych nerwowych myśli. Po wczorajszym ataku paniki i pocieszeniu ze strony Eli nie miałam zamiaru wracać do negatywnych scenariuszy. Skupiłam się bardziej na myśli, że operacja otwiera mi bramę do całkiem nowego życia. Fakt, czekała mnie jeszcze długa rekonwalescencja i sesje radioterapii, mimo wszystko ten pierwszy krok w stronę powrotu do zdrowia budził we mnie już tylko spokój.

„Dziewięć”. Zastanawiałam się, co będę robić, gdy uda mi się nareszcie opuścić szpital. Wrócę do swojego pokoju, od którego zdążyłam się już odzwyczaić. Rodzice, za którymi tak bardzo już tęskniłam, planowali wziąć dłuższy urlop, aby spędzić ze mną trochę czasu. Mieliśmy pojechać nad morze, chodzić na długie spacery i spędzać leniwe wieczory na oglądaniu filmów lub graniu w gry planszowe. Na wejściu zapewne powita mnie mój ukochany kot, którego od jakiegoś czasu mogłam oglądać tylko na zdjęciach - oczywiście był kategoryczny zakaz wprowadzania zwierząt na teren szpitala.

„Osiem”. Powieki zaczęły mi się robić coraz cięższe. Marzyłam o tym, że kiedy nacieszę się już chwilami spędzonymi w gronie najbliższych, zabiorę się ostro do nauki. Wypożyczę z biblioteki masę podręczników z biologii, a może nawet uda mi się znaleźć gdzieś na strychu moje stare notatki z tego przedmiotu? Zdążyłam nawet przejrzeć oferty kilku uczelni i zdecydować, na jaki uniwersytet mam zamiar aplikować. W mojej głowie po raz pierwszy od nie pamiętam kiedy, przyszłość nie stanowiła jedynie czarnej dziury, a zaczęła rysować się coraz wyraźniej. Postawiłam sobie jasny cel, który miałam zamiar osiągnąć.

„Siedem”. Zaczęłam czuć błogie ciepło i spokój oblewające mnie od klatki piersiowej do reszty organizmu. Chyba nawet się uśmiechnęłam, ale nie jestem pewna, gdyż wspomnienia z tego momentu są już bardzo rozmyte. Pamiętam jednak, że zagłębiłam się jeszcze bardziej w wizji przyszłego życia. Może kiedy pójdę na studia, uda mi się poznać jakiegoś fajnego chłopaka? Będziemy mieli podobne poczucie humoru, takie same objekty zainteresowań i priorytety orbitujące wokół tych samych wartości. On będzie dla mnie

bardzo troskliwy, nie będzie mu przeszkadzało to, jak ciężką drogę przeszłam w swoim życiu i zaakceptuje mnie bez względu na to, jak będę wyglądała.

„Sześć” , chciałam powiedzieć, ale z moich ust wydobył się tylko niezrozumiały bełkot. Desfluran krążący w moich żyłach spowodował, że zaczęłam tracić przytomność. Nie opierałam się mu, wręcz przeciwnie, bezwładnie oddałam się narkozie. Sen otulił mnie ze wszystkich stron, a przyszedł tak szybko i przyjemnie, że nawet nie zauważyłam kiedy.

Dziękuję ci, Elu. Gdyby nie ty, nie znalazłabym siły do dalszej walki z nowotworem, nie chciałabym jej nawet szukać. Dzięki tobie zrozumiałam, że choroba nie musi oznaczać końca, wręcz przeciwnie, może prowadzić do zupełnie nowego, pięknego rozdziału życia. Jesteś jedyną osobą, która rozumiała, co przechodziłam w tych ciężkich chwilach, i nie kazała zwalczać obaw, a je akceptować.

Dziękuję.